

„WIERZĘ W DUCHA ŚWIĘTEGO”

(ciąg dalszy)

DUCH ŚW. OPIEKUJE SIĘ KOSCIOŁEM

PAN Jezus często mówił apostołom i uczniom swoim, że będzie musiał odejść, ale zesła im Ducha Św. Wiedział bowiem Chrystus Pan, że byli oni bardzo słabi i nieudolni i nie mogliby sami prowadzić dalej Jego dzieła i rozszerzyć go na całą ziemię. Łatwo mogli wiele rzeczy, o których mówił, zapomnieć albo nawet zmienić. Byli równocześnie bojaźliwi i przesładowanie szybko mogło ich zniechęcić. Najsmutniejsze przecież świadectwo wystawili sobie podczas męki Pana Jezusa. Znanie jest wszystkim nasze polskie przysłowie, które mówi, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Otóż ci uczniowie, którzy wiele razy przyrzekali Panu Jezusowi miłość i wierność, w chwili dla Niego ciężkiej opuścili Go wszyscy, a nawet jeden z nich — Judasz zdradził Go haniebnie.

Pan Jezus wiedział więc doskonale, jakimi są Jego apostołowie, dlatego powiedział im: „A ja proszę Ojca i innego pocieszyciela da wam, aby pozostał z wami na zawsze“ (Jan 14, 16)

„Lecz Pocieszyciel, Duch Św., którego Ojciec posła w imię moje. On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem“ (Jan 14, 26). Widzicie? — Chrystus Pan obiecuje zesłać Ducha Św., aby im wszystko przypomni, co On przez trzy lata głosił. Ale uczniom Pana Jezusa trzeba było nie tylko światła dla umysłu, ale także siły

dla umocnienia. Dlatego też Pan Jezus przed samym swoim Wniebowstąpieniem nakazał apostołom, aby się jeszcze nie rozchodzili: „Wy przeto pozostańcie w mieście, dopóki nie będziecie przyobleczeni mocą z wysokości“ (Łk 24, 49).

A jaka to była moc, okazało się najlepiej po Zesłaniu Ducha Św. Byli to już nie ci sami ludzie. Napelnieni zostali taką mądrością, że wszystko dokładnie i wiernie pamiętali, co im Pan Jezus dawniej powiedział. A serca ich zostały wypełnione taką miłością do Pana Jezusa i odwagą, że nie obawiali się najgorszych męczarni, nawet śmierci.

Ale Duch Św. czuwał nie tylko nad uczniami Pana Jezusa. On czuwał i czuwa poprzez wszystkie wieki nad całym Kościołem Chrystusa Pana. On dawał siłę niezliczonym rzeszom męczenników różnych narodowości, którzy za Ewangelię i Chrystusową prawdę życie chętnie dawali, On dawał i daje Kościołowi wielkich obrońców nauki Chrystusa Pana, odważnych misjonarzy, którzy nie lękają się trudów, ale idą chętnie głosić Ewangelię lub bronią jej przed fałszowaniem i złym tłumaczeniem.

Wszystko, co dobre i święte w Kościele św., ma swój początek od Ducha Św. Dlatego też Kościół św. wszystkie swe czynności, modlitwy i rozporządzenia zaczyna od wezwania Ducha Św. o pomoc i niepotrzebne światło.

I Ty także masz swoje ważne sprawy. Dlatego też we wszystkich swych kłopotach i troskach zwracaj się do Ducha Św. i proś Go o pomoc.

Ks. E. K.

JADWIGA KOPROWSKA

PRZYJACIELE

Mruk ma 12 lat. Jest nad wiek wyrośniętym i silnym chłopcem. Jest brzydki. Ruda, zmierzwiona czupryna opada niesfornie na niskie czoło. Piegi obsiały zadarty nos, a małe oczy patrzą spod jasnych, krótkich rzęs. Mało kto wie, że na imię ma Jan. Nazywają go „Mruk“.

A Kruk? — O, to bardzo zabawna figura. Jedno ucho sterczy ostro do góry, a drugie oklapnięte zwisa nad okiem. Sierść ma czarną jak krucze pióra, a brązowe oczy patrzą bystro i mądrze. Już chyba wiecie, że Kruk to pies i choć może trud-

no go zaliczyć do najurodzawszych przedstawicieli psiego rodu, to jednak jest to pies niezwykle.

„Mruk“ i „Kruk“ – to para nierozłącznych przyjaciół, a jak do tego doszło – opowiem.

W małym miasteczku mieszkał Jan z matką i starszą siostrą. Ojciec zmarł przed paru laty. Na barki matki spadała troska o wychowanie i utrzymanie dwojga dzieci. Starsza siostra chodziła na kursy krawieckie, a Jan uczył się w szkole podstawowej. Rodzeństwo pomagało matce w domu, gdyż czasu miała niewiele pracując w pobliskim gospodarstwie rolnym. Mieszkali w małym domku na skraju miasteczka, gdzie zaczynały się już sady i pola, a w pobliżu płynęła niewielka rzeczka. W domu było cicho i smutno. I „Mruk“ był cichym, i smutnym chłopcem. Małomówny, niechętnie biorący udział we wspólnych zabawach z kolegami. Dlatego też dano mu przyzwisko „Mruk“, które tak do niego przylgnęło, że nawet matka najczęściej tak go wołała. Wolnych chwil miał „Mruk“ niewiele, a gdy tylko mógł się wyrwać, szedł nad rzeczkę i wielkim, niezgrabnym szczyrzykiem, który dostał kiedyś od siostry, wycinał z kory lekkie łódeczki. Osadziwszy w nich żagle z papieru, puszczał je na wodę.

Po skończonym roku szkolnym, gdy czasu jest więcej, miło jest siedzieć na brzegu w letnie popołudnie i patrzeć, jak łódeczki wolniutko płyną, a wiatr dmucha łagodnie w małe żagle.

„Mruk“ przysiadł na bosych piętach i brodę oparł na kolanach. Długim kijem regulował ruch swojej małej floty. Uwiązana na sznurku pływała największa łódka, skarb „Mruka“ – misternie zrobiony model szkolnego żaglowca „Dar Pomorza“. Żagle uszyte z białego płótna przytrzymuje misternie plecione, cieniutkie olinowanie. Wiele wieczorów poświęcił „Mruk“ na zrobienie tego modelu, ale też wyglądał wspaniale i był przedmiotem dumy chłopca.

Trzyma go teraz na uwięzi i patrzy zmrużonymi oczyma jak wiatr kołysze go lekko. Marzą mu się podróże i dalekie wędrówki po wielkich wodach. W marzeniach chłopca znika mała rzeczka i zmienia się w niezmierny ocean, a on, „Mruk“ płynie do ledwie widocznych brzegów nieznanych łądów..

Nagle w krzakach rozległ się trzask i dudnienie bosych stóp. Zza gałęzi leszczyny wyłoniła się trojka chłopców, którzy z bojowym okrzykiem indyjskich wojowników – otoczyli „Mruka“.

E! Ty, admirale „Mruku“! Bierzymy cię do niewoli, a twoją flotę zatopimy!

Najstarszy z nich Antek, z wetkniętym w czuprynę gęsini piórem, podniósł z ziemi kamień i zawołał:

No! „Mruk“ poddaj się. bo gdy rzucę kamień do wody, twoja flota pójdzie na dno!

Przestraszony „Mruk“ gwałtownym ruchem szarpnął sznurek. Sznurek pękł i uwolniony z uwięzi „Dar Pomorza“ przechyliwszy się na burtę zaczął płynąć z prądem rzeczki. Chłopcy zamarli z wrażenia. O parę kroków dalej rzeczka skręcała dość ostro, woda była tu głębsza, a brzeg wysoki.

Chłopcy zaczęli biegać bezradnie nie wiedząc, jak ratować łódkę. Stateczek płynął coraz szybciej.

Zrozpaczony „Mruk“ uczeplił się ręką zwisających gałęzi i przechyliwszy się nad wodą usiłował zatrzymać kijem płynący coraz szybciej statek. Serce „Mruka“ zamierało z żalu, a oczy zalewały łzy bezsilności. Jego ukochany „Dar Pomorza“ coraz bardziej oddalał się od brzegu. W pewnej chwili gałęzie nie wytrzymały ciężaru chłopca. Rozległ się trzask i „Mruk“ z krzykiem przestachu wpadł do wody. Chłopcy na brzegu zamarli. „Mruk“ zachłysnął się wodą i stracił grunt pod nogami. Po chwili szamotania się dotknął stopami dna i chwycił podane z brzegu, związane przez chłopców paski od spodni. Przy pomocy kolegów wydostał się na brzeg i gdy oprzytomniał ze strachu po niespodziewanej kąpieli — spojrzął na rzeczkę. „Daru Pomorza“ nie było. „Mruk“ mokry i ociekający wodą usiadł na piasku i zapłakał żałośnie, chowając głowę w zgiętych ramionach. Chłopcy stali milczący, zawstydzeni i źli na siebie.

Wtem Antek szarpnął „Mruka“ za ramię:

— „Mruk“! Patrz! Tam dalej na brzegu!

„Mruk“ zerwał się.

O kilkanaście kroków dalej za zakrętem rzeczki leżał na trawie „Dar Pomorza“, a obok żaglowca leżało coś dużego i czarnego.

Chłopcy popędzili co sił w nogach i zatrzymali się zdziwieni. Przy żaglowcu leżał pies wyciągnięty na piasku.

— To on wyratował mój statek! Psisko, dobre psisko — zawołał „Mruk“.

Pies nie ruszał się. Jedno oko było zamknięte i opuchnięte, drugie, zdrowe patrzyło żałośnie i wyczekująco. Z poszarpanego ucha sączyła się krew, a na ciele psa widać było kilka głębokich ran.

„Mruk“ czuł, jak do serca napływa mu ciepła fala wdzięczności.

— Biedne psisko, jaki pogryziony! On pewnie jest gdzieś z daleka i tutejsze psy go pogryzły — mówili chłopcy.

— A jaki czarny, jak kruk! Dziwił się Antek.

W tej chwili pies uniósł głowę i poruszył ogonem.

— Pewnie nazywa się Kruk! — zdecydowali koledzy. „Mruk” zbliżył się do psa i delikatnie pogładził go po głowie. Pies przytulił mokry łeb do ręki chłopca.

„Mruk” podniósł z ziemi ocalony stateczek. Zagle trochę zmokły i olinowanie się splątało, ale to łatwo da się naprawić. Najważniejsze, że skarb ocalał. „Mruk” spojrzął na psa.

— Nie zostawię go tu — rzekł do chłopców, jest chory i potrzebuje pomocy. Zabiorę go do domu. Trzej niefortunni „Indianie” pomogli „Mrukowi” przenieść psa do domu.

Matka pozwoliła zaopiekować się psem i wkrótce cała rodzina polubiła miłego czarnucha. Szybko powracał do zdrowia i stał się nieodłącznym towarzyszem „Mruka”. Tak więc „Mruk” i „Kruk” stali się serdecznymi przyjaciółmi, a chłopcy, którzy byli przyczyną tej przygody, przychodzili do „Mruka” i przynosili dla psa resztki jedzenia. Dziś „Mruk” nie chodzi samotnie nad rzeczkę. Biegnie z nim wesoło szczekając Kruk, a trzech chłopców czeka na swych przyjaciół.

W pogodne dni pływają po wodzie kolorowe stateczki do dalekich krajów, a czujne oczy Kruka śledzą uważnie, by nic nie zakłóciło ich spokojnych rejsów.

H U M O R

W SZKOLE

Nauczyciel pyta ucznia:

— Kowalski, które z polskich miast uważasz za najstarsze?

— Łódź! — pada natychmiastowa odpowiedź.

— A dlaczego właśnie Łódź?

— Dlatego, że miasto to sięga swoją historią potopu z czasów Noego.

KAZIK A WYPRACOWANIE

Nauczycielka kazała napisać dzieciom wypracowanie o jeżu. Oto jak brzmi jedno zdanie z zeszytu Kazia:

„Jeż jest to taki kaktus wśród zwierząt“...

KAZIK W GRONIE KOLEGÓW

W gronie kolegów Kazik chwali się przed Frankiem

— Mam wyśmienitą ciocię. Nigdy mi nic nie powie, nawet gdy coś grubszego przeskrobie.

— Rzeczywiście, masz wyjątkową ciocię.

— Ależ jego ciocia jest niemową — szeptem Frankowi do ucha Mietek.

ZA KILKA LAT

Za kilka lat (lub trochę więcej)
znikną obecne troski dziecięce.

Liczeniem nikt się nie będzie męczył,
bo elektryczny mózg go wyręczy.

Zas temu, kogo pisanie nuży,
samopiszący robot posłuży.



Ten również zyska, kto dużo czyta —
wszystko nagrane będzie na płytach.

Nie trzeba będzie niczym się trudzić,
roboty wszystko zrobią za ludzi.

Tak będzie kiedyś. — Ale dopoki
nie jest — nie radzę żyć bez nauki.

M. S.

NAGRODZENI

Nagrody za „Konkurs wiosenny“ cz. I i II. drogą losowania otrzymują: Jola Świtalska, POZNAŃ. Dobosz Teresa, WIEŚ BRZOZÓW, woj. Warszawska. Teresa Suhak, WARNOLEKA, p-ta Nowe Warpno. Thomas Tadeusz, OSTRÓW WLKP. Piwowar Henryka, ZIELONA GÓRA. Szewe Urszula, SEPÓLNO. Konopacki Mieczysław, WIEŚ MROZY, Doniec Zbigniew, BARANÓWKA 4. Migulski Adam, JASIEŃ. Rabędzki Tomasz, CZĘSTOCHOWA. Ciupka Krystyna, SUSZKOWICE 28. Markuszewski Krzysztof SKIERNIEWICE. Pluciak Alina, BRZOZÓW. Doliński Bogusław, SULECHÓW.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Nie nagrodzonych zachęcamy do wytrwałości w rozwiązywaniu rozrywek umysłowych w „Słoneczku“, bo z pewnością i do nich uśmiechnie się szczęście i „Słoneczko“ ich nagrodzi.

KONKURS

Cz. I

OWADY I SZKODNIKI WARZYWNIA

Każdy z Was ma na działce lub koło domu większy czy mniejszy warzywnik.

Ogródki-warzywniki nie tylko przynoszą korzyść, ale również bawią oko, gdy są pięknie utrzymane.

Ale na nasze warzywa czyha wiele szkodników, które nieraz mogą zniszczyć cały wysiłek i trud włożony w utrzymanie ogródka.

W zwalczaniu szkodników wszyscy winniśmy brać udział, a szczególnie młodzież i dzieci, a przez to spełnimy dobrze pojęty obowiązek obywatelski przyczyniając się do podnoszenia ilości i jakości naszych plonów.

Aby jednak wroga należycie zwalczać, trzeba go dobrze poznać.

„Słoneczko“ zatem ogłasza konkurs przyrodniczy.

Poniżej zamieszczamy kilka zdjęć szkodników. Odgadnijcie ich nazwy, napiszcie na czym zerują i podajcie sposób ich zwalczania.

Dla autorów prawidłowych odpowiedzi konkursu, jako główną nagrodę przeznaczamy aparat fotograficzny „Druh“ oraz nagrody pocieszenia w postaci pięknych i ciekawych książek.

Odpowiedzi należy nadsyłać w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się 23 numeru „Rodziny“ podając dokładny swój adres i dopisując na kopercie „Szkodniki“, cz. I.

